Łódź, 19|VII **1898 r.**

№ 163.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Wtorek, dnia 7 (19) lipca 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

Kalendarzyk tygodniowy.
Wtorek: Wincent. a Paulo Wyznawcy.
Środa: Czesława W.
Czwartek: Praksedy P.
Piątek: Maryi Magdaleny.
Sobota: Apolinarego Biskupa Męcz.

Wschód g. 4 m. 4
Zachód g. 8 m. 8.
Długość dnia g. 13 m. 4.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:“ „Nadesłane“ na 1-szej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce **Małe ogłoszenia** po 1$^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

Obecnie redakcya i administracya „Rozwoju“ mieści się w domu przy ulicy Piotrkowskiej 81.

Przypominamy prenumeratorom miejscowym i zamiejscowym, że czas odnowić prenumeratę.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Zgromadzenia i posiedzenia. Zebranie ogólne członków zarządu Towarzystwa opieki nad zwierzętami (Andrzeja 5) o godzinie 8 wieczorem.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Teatr. Przedstawienia nieme.

Na dobie.

Quo us que tandem kamienicznikn abutere patientia nostra!!!

Doprawdy—dopókiż kamienicznikn nadużywać będziesz cierpliwości naszej?! Taki, mimowoli wykrzyknik wydobywa się z piersi każdego niemal lokatora, zmuszonego dla jakichbądź powodów zmieniać lokal i wpaść w to gorące piekło rumacyjne, w jakiem obecnie żyjemy.

Ile przeciętny lokator traci przez przeprowadzkę, ile ma sprzętów natłuką, nałamią, naniszczą, nakradną, ten tylko obliczyć może, kto podlegał tej miłej operacyi wogóle, szczególnie też w Łodzi, gdzie dopiero kiełkować zaczynają kantory przewozowe i inne temu podobne przedsiębiorstwa.

Nie naprożno mądrość narodów, utajona w przysłowiach, wyrzekła—że trzykrotne przenosiny gorsze od jednej pogorzeli! Tak mądrość powiada wogóle—a co wypowiedzieć powinna ta pani o łódzkich przeprowadzkach, z jej okropnościami, opartemi na miłych lokalnych obyczajach, wykazać zechce chyba który z doświadczonych miejscowych zwolenników przeprowadzki.

Do miłych importowanych, chyba z piekła, obyczajów należy przedewszystkiem to, że gdy w Warszawie i innych naszych miastach peryod rumacyjny trwa normalnie dni trzy, a mianowicie rozpoczyna się 6-go a kończy się 8-go, a najdalej 9-go stycznia, kwietnia, lipca i października, jako miesięcy rumacyjnych, u nas w Łodzi 13-ty, 14-ty, a nawet 20-ty tych miesięcy uważany bywa za normalny! Skąd się wziął taki obyczaj, na jakim gruncie wyrósł i skąd go importowano gubią się ludzie w domysłach, ale że istnieje i przynosi najpóźniejsze niespodzianki o tem wie każdy łodzianin, którego choć raz złe skusiło do przeprowadzki.

Piec dymił chronicznie, sufit regularnie w każdy deszcz przeciekał, schody zarzucone były wszelakiego rodzaju śmieciem, podemną na pierwszem piętrze trzy nadobne córy lokatora studyowały, na gwałt grę fortepianową, nademną mieszkał przyszły może Edisson czy Szczepanik, maniak—wynalazca, wpadający w zapał wynalazczy między 11-tą a 3-cią w nocy, stosownie do tego który z rzędu kufel wypróżni w najbliższej „3-go rzędu“ instytucyi z flindami podnoszącemi ducha... w chmury—szlifujący i mordujący młotem całemi godzinami jakieś sztaby, blachy, nity i t, p. składowe części obmyślanej przez niego na podziw świata maszyny; obok sąsiad stary kawaler, ranny ptaszek, już o świcie studyujący z zapałem, godnym lepszej sprawy, cornet a piston, z drugiej strony, kłótliwe stadło, mąż głuchy, ale za to jąkający się, małżonka z konieczności zmuszona dobywać głosu tak przeraźliwie wrzaskliwego, że kanarek tych państwa, znany w całym domu śpiewak, niemógł ich przekrzyczeć, a mała psinka biorąca raz stronę pana, drugi raz pani cierpiała chrypkę i wydawała nie psie głosy.

Cierpliwość moja znana całemu domowi, nareszcie się wyczerpała, kontrakt mój kończył się na ś-ty Jan r. b. gdy jednak na tydzień przed Wielkanocą na siedmiu gankach podwórzowych naraz trzepano przez trzy dni po 18 godzin dziennie dywany, dywaniki, chodniki, materace, materacyki, sienniki, sienniczki, garderobę zimową, wiosenną, letnią, jesienną—panów, pań, dziatwy i służby, fortepian z dołu po raz setny siedemdziesiąty dziewiąty oddzwaniał „karnawał wenecki“, w nocy przyjechała bateryа... dla zrobienia w domu porządku, wynalazca tak zgrzytał pilnikiem, że aż mrowie mnie przechodziło a o świcie zbudził mnie sąsiad cornet à piston jakąś wojskową pobudką, podczas gdy sąsiad jąkała wyrzucał z wściekłością na swą połowicę cały huragan epitetów przy wtórowaniu kanarka i pieska—niewytrzymałem. Zwlokłem się z łóżka i przeszedszy mocno nabrzmiałe podwórze znalazłem się w oficynie przed obliczem mojej gospodyni.

Nie mogę u pani dłużej mieszkać... od ś-go Jana wyprowadzam się.

Pan chcesz się wyprowadzić? Co panu to złego? Czy pan sądzisz, że znajdziesz lepsze mieszkanie? Bardzo wątpię! To czysta fanaberya!

Opowiedziałem o wszystkich katuszach, jakie znosiłem w ciągu dwóch kwartałów. Nieprzekonałem tej pani.

Gdzie indziej lepiej? Smiej się pan z tego! Spróbujesz pan i wrócisz...

Famulus mój, przyjaźniący się z sinonosym naganiaczem klijentów do kantoru pisania zażaleń, próśb i wszelkiego innego „pisanije“ Soiny Lamparta, mieszkającego w podle—zauważył, że należy mi „posłać“ gospodyni „rajenta“ bo z taką „babą przez żadnego zastanowienia“ trzeba być ostrożnym.

O regentach, sądach, adwokatach, wezwaniach, pozwach, komornikach etc. jako malarz-pejsarzysta, ledwo przybliżone miałem pojęcie — dlatego też zamiast do regenta udałem się na wędrówkę w celu wynalezienia spokojniejszego lokalu.

Po obejrzeniu kilku lokalów po dwa pokoje z kuchnią za 400 i 500 rs., po trzy pokoje z przedpokojem i kuchnią za 500 do 600 rs.; zdumiony... taniością lokalów — nająłem nareszcie trzy pokoje z kuchnią na trzeciem piętrze — czyli jak mi w kontrakcie wypisał pan rządca mojej nowej gosposi. „Drei Zimmer mit Küche in der zweiten Etage“ za rs. 480 wyraźnie czterysta ośmdziesiąt rubli rocznie! Wręczywszy dwudziestopięciorublówkę tytułem zadatku i cztery weksle a mianowicie na 95 rs. płatny 15 lipca, i trzy po 120 rubli płatne 15 października b. r., 15 stycznia i kwietnia 1899 r. upewniony przez panią gospodynię, że w domu jej cicho jak makiem siał, bo lokatorzy „wszystko porządne i delikatne ludzie“ a nadto, że mieszkanie będzie na trzynastego „Juli“ odnowione tak „jak z igły zdjął“ i gotowe do przyjęcia swej skołatanej doczesnej powłoki—pożegnałem moją przyszłą „dachowczynię“ i wróciłem na dawne śmieci zaciskając zęby na wszelkie dolegliwości i pocieszając się myślą, że to już niedługo trwać będzie.

Dwunastego lipca przed wieczorem udałem się do mego nowego lokalu. Tabliczka dawnego lokatora wisiała na drzwiach — ani śladu rumacyjnego nieporządku. Zadzwoniłem. Drzwi uchyliły się a na pytanie moje co znaczy to, że się mój kollocator jeszcze niewyprowadził, usłyszałem tylko: „Noch Zeit“ — poczem nastąpiło głuche trzaśnięcie drzwiami.

Pani gospodyni, do której podążyłem z pretensyami upewniła, że nazajutrz wieczorem mogę się wprowadzać — dodając, że ona „już w tem będzie, iż ten lokator się wyprowadzi“ a — wieczorem będzie wszystko „fertig“.

Na szczęście dla mnie dawny mój lokal nie został wynajęty — udałem się więc do gospodyni z prośbą o przetrzymanie mnie przez dni parę póki nowe moje mieszkanie nie będzie wolne i odświeżone. Pani gospodyni niezastałem, bo jak objaśniła jej kuzynka — wyjechała ona na „letnie powietrze w Lutomiersku“ ale upewniła, że ona do „cioci“ napisze w tym interesie.

Nazajutrz miałem już komornika u siebie z tymczasowem zabezpieczeniem na ruchomościach z ramienia starej gospodyni — gdyż Jojna Lampart — podał w jej imieniu skargę o należność za mieszkanie za kwartał bieżący, uważając moje niewyprowadzanie się za odnowienie umowy o najem lokalu. Posłałem, przypomniawszy sobie erudycyą prawną mego famulusa, wezwanie regentalne do nowej gospodyni o wydanie mi mieszkania. Odpowiedzi żadnej niedała — natomiast

już 16 b. m. protestowano u mnie z polecenia już nie mej gosposi, tylko jakiegoś Nuchima Mendla Szwarzwassera, czyli z tak zwanej „trzeciej ręki“ mój weksel płatny 15 b. m. na 95 rubli — a za dni parę, zejdzie pewno komornik do mnie z nowem tymczasowem zajęciem, na rzecz czcigodnego obywatela Nuchima Mendla.

W głowie zaczęło mi się kręcić. Tu sztucznie zmuszają do zostania w mieszkaniu i ściągają należność za kwartał — tam niedają mieszkania a należność zań także sztucznie — przez „trzecią rękę“ ściągają! W mojem projektowanem mieszkaniu, już dziś 17 lipca po południu postawiono parę drabin, kilka stafeltów, tyleż torebek z farbami i od jutra, jak powiada pilnujący tego dobytku chłopiec, zacznie się robota. Kiedy będzie skończoną — Bóg ich raczy wiedzieć.

Zacząłem gorączkowo przewracać „Łodzianina“ by znaleść w tym informatorze jakiego adwokata. Poszukiwania moje przerwał jakiś facet, wtykający głowę przez drzwi pół uchylone.

Krótka z nim rozmowa wyjaśniła, że on już potrzebuje wiedzieć o moich kłopotach, że on jest dawny wspólnik Lamparta, że się nazywa Sruel Roztropny, że on dowiedzie symulacyi, której jakoby dopuściła się moja nowa gosposia z krewnym swym Szwarzwasserem, — że takiej głowy do procesu jak jego niema w całej Łodzi — gadał, kręcił, aż w końcu... przy energicznej mej pomocy opuścił mój lokal.

Sprawę powierzyłem mym szkolnemu koleżce adwokatowi przysięgłemu ***.

Czy z tej mąki — będzie chleb? Albo ja wiem. Koleżka powiada, żem narobił górę głupstw a kamieniczniki, pardon, kamieniczniki górę... szwindlów.

Acus.

Nowa troska niemców.

Ludność cesarstwa niemieckiego powiększa się z każdym rokiem bardzo znacznie. Podczas bowiem, gdy we Francyi przewyżka urodzin nad wypadkami śmierci, czyli tak zwany naturalny przyrost ludności wynosi tylko 93,700 głów rocznie, tedy niespełna ćwierć procent, a w Anglii 479,000, czyli $1^1/_4$ proc., przewyższa naturalny przyrost ludn. w Niemczech rocznie $1^1/_2$ pr. ogólnej liczby ludności. Przyłącza się do tego jeszcze i ta okoliczność, że podczas gdy wychodźtwo z Anglii, a także i z Francyi do wielkich ich kolonii zamorskich pochłania rok rocznie niemal połowę, a często i więcej naturalnego przyrostu, zmniejsza się wychodźtwo z Niemiec z każdym niemal rokiem i obejmowało w roku zeszłym tylko 33,821 głów. Mała to stosunkowo liczba wobec naturalnego przyrostu 816,000 głów w tymże roku.

W kilku innych wprawdzie krajach i państwach, jak n. p. w Rossyi i Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej ludność mnoży się jeszcze szybciej, rocznie niekiedy o 2—3 procent, ale kraje te są jeszcze bardzo rzadko zaludnione, posiadają ogromne niewyzyskane bogactwa naturalne, tak, że tam nie ma obawy, iżby mogło — wkrótce już — nastąpić przeludnienie.

W Rosyi przypada na 1 kwadr. kilometr przeciętnie — obliczywszy nawet nieproduktywne obszary północne i syberyjskie—30 mieszkańców, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej jeszcze mniej, bo niespełna 8, w Niemczech zaś blisko 97 mieszkańców. (We Francyi 72, w Anglii 126).

W Niemczech dziś już nastąpiło pod pewnym względem przeludnienie, a przy tak znacznym przyroście rocznym ludności przyszłość przedstawia się wcale nie wesoło. Skąd bowiem wziąć dla tej wielkiej ludności środki do życia.

Nad tem pytaniem łamią sobie głowy już od dawna statystycy i ekonomiści niemieccy, a także przedstawicielom rządu sprawia ona troskę niemałą. Rolnictwo, uprawa ziemi, nie może już zaspokoić potrzeb tak wielkiej ludności; ziemia jest już w Niemczech wyzyskaną do ostatecznej niemal granicy wydajności, a chociażby powiodło się jeszcze przez najintensywniejsze gospodarstwo, oraz przez dalsze rozdrabnianie własności ziemskiej wydajność jej powiększyć, to powiększenie w żadnym razie nie będzie postępowało w odpowiednim stosunku ze wzrostem ludności. Jedynym więc środkiem, na który liczyć można, byłby przemysł, ale przemysł niemiecki, już dzisiaj skazany jest głównie na odbyt zagranicą. Czy powiedzie się wyszukać dla wyrobów jego, nowe pola zbytu?

Gorączkowa polityka kolonialna lat ostatnich zmierza do tego celu, ale odnośne zabiegi napotykają na rozliczne przeszkody. Największą z nich jest współzawodnictwo Anglii, której przemysł tak samo skazanym jest na odbyt po za krajem. Jeżeliby nie powiodło się wynaleść dla przemysłu niemieckiego nowych targów, jeśliby przemysł niemiecki miał pozostać na dłuższy przeciąg lat tylko takim, jakim jest dzisiaj, w takim razie nastąpiłyby w Niemczech stosunki, których grozy dziś jeszcze należycie wyobrazić sobie nie można.

Rząd wychodzi z tej zasady, że do rozszerzenia handlu niemieckiego potrzebną jest wielka flota wojenna i tę potrzebę uzasadnił załatwiony na ostatniej sesyi parlamentu projekt marynarski. Wielu jednakże ekonomistów innego jest zdania. Twierdzą oni, że handel zamorski Niemiec wzmógł się najbardziej w czasach, gdy Niemcy nie posiadały wielkiej floty. Wtedy bowiem inne mocarstwa i kraje nie liczyły się tak bardzo z konkurencyą niemiecką, nie przypisując jej politycznego znaczenia. Teraz zaś, wiedząc, że w ślad za handlem niemieckim podąży flota wojenna, a wraz z flotą zabór polityczny zamorskich krajów, wytężą wszystkie siły, aby w zarodku przytłumić handlową konkurencyę niemiecką tam, gdzie będzie się starała zdobyć nowe pola zbytu.

Z tych przyczyn też także wolnohandlowcy niemieccy tak stanowczo występowali przeciwko pomnożeniu floty wojennej.

KRONIKA.

Konkurs. Dziś od towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych Heinzla i Kunitzera, otrzymaliśmy list następującej treści:

„Ogłosiwszy konkurs na rysunki do druku na tkaninach bawełnianych, dostajemy obecnie z bardzo wielu stron zapytania o sposobie wykonania takich rysunków. Chcąc przyjść z pomocą rysownikom i pokazać im podobne prace wykonane przez fachowców, nabyliśmy 12 rysunków w Paryżu w pracowni p. R. Ruepp i złożyliśmy je w kancelaryi Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie Przedmieście № 66 na ręce dyrektora Józefa Leskiego, który łaskawie wyraził gotowość okazywania ich osobom interesowanym, w godzinach od 10 rano do 5 popołudniu.“

Dołączono do tego następujące warunki konkursu.

Rysunki nadesłane na konkurs winny być wykonane gwaszem na kartonach w skali dowolnej, najlepiej wszakże w takiej, w jakiej by go autor rysunku chciał widzieć na sukniach lub bluzkach naszych pań. Temat do rysunku pozostawia się do wyboru, a to ze względu, iż celem konkursu jest pozyskanie prac samodzielnych, nie wzorowanych na deseniach zagranicznych.

Rysunek powinien być wykonany tak, ażeby mógł być powtórzony na tkaninie na całej długości i szerokości dowolną ilość razy, czyli mówiąc wyraźniej, rysunek powinien przedstawiać całą figurę i plan powtarzania się tejże na tkaninie.

Rysunek może być wykonany najwyżej w 6 kolorach, przyczem dozwala się tworzenie odmian barw przez pokrycie jednego koloru innym, jak również przez tworzenie odcieni każdego koloru słabszem lub silniejszem nałożeniem farby: każdy kolor może być zastosowany tylko w dwóch odcieniach.

Rysunki artystów zagranicznych nie będą przyjmowane do konkursu.

Rysunki nagrodzone stają się własnością Towarzystwa.

Nagród wyznacza się sześć, a mianowicie: 1-sza nagroda rb. 200; 2-ga rb. 150; dwie trzecie nagrody po rb. 100; i dwie czwarte po rb. 50.

Termin ostateczny do składania rysunków naznaczono na dzień 15 września r. b.

Prace przeznaczone na konkurs, należy przysyłać pod adresem: „Towarzystwo Akcyjne wyrobów Bawełnianych Heinzla i Kunitzera w Łodzi“, przyczem każda praca ma być zaopatrzona w odpowiednie godło, które mieścić się powinno również na kopercie zapieczętowanej, zawierającej imię i nazwisko oraz adres autora rysunku.

Z notesu zarozumialca

wyrwał **Celimar.**

Nazywam się Tadeusz Romecki i mam lat siedemnaście.

Przedstawiwszy się, poczytuję poniekąd za konieczność dać wam jeszcze szanowni czytelnicy mój portret. Użyję największych starań, by go uczynić jak najpodobniejszym.

Biorę więc przed siebie zwierciadło i (po raz pierwszy w mojem życiu) przyglądam się sobie z uwagą.

Dodałem, że oglądam się po raz pierwszy dla tego, byście nie myśleli, że jestem próżny, lub że przywiązuję pewną wagę do powierzchowności. E... co znowu? co u mężczyzny znaczy powierzchowność?... Lecz nie odbiegajmy od przedmiotu i patrzmy w lustro.

Jestem szatyn, mam gęste brwi, orzechowego koloru oczy; nos... trochę niekształtny, szpeci mnie nawet odrobinę, hm... co począć? Ale ja sobie przecie z tego nic nie robię. A głupstwo, choć zawsze nie bardzo to przyjemnie mieć nos szeroki, nawet trochę za szeroki, który nie może urobić sobie innych kształtów, pomimo uwagi i troskliwości, jaką go obdarzam.

Lecz idźmy dalej...

Właśnie, że nie pójdziemy dalej i przerwiemy mój rysopis, stłukłem bowiem zwierciadło! Tak; nie dziwcie się temu: rzuciłem o ziemię, aż rozprysnęło się na drobne kawałki! Bo jak tu nie być rozgniewanym, gdy taki marny kawałek szkła śmie kłam zadawać rzeczywistości i skoro pomimo wszelkich wysiłków nie mogłem dostrzedz pod owym niefortunnym nosem wąsów.

A ja mam wąsy—słowo honoru, że mam. Gdybyście tylko chcieli lekko przesunąć palcem po mej wardze w kierunku od ucha do nosa, tobyście się sami przekonali.

Jaki to marny wynalazek—lustro.

Nie mając już sposobności studyować orginału mej zacnej osoby, powiem wam o niej tylko ogólnie.

Brzydki, zdaje się nie jestem—wprawdzie nie myślę o tem nigdy, ale tak mi się jakoś zdaje; zresztą jestem wysoki, mam ładne błyszczące paznogcie, więc dla czegóżbym miał być brzydki? Może i wy, szanowni czytelnicy jesteście także tego zdania, co i ja, że u mężczyzny powierzchowność niewielką gra rolę, nie będę więc was dłużej nudził, a przejdę do innego rodzaju opisu mojej osoby.

Jestem taki człowiek, którego fortuna nie obdarzyła szczęściem do kart, ani do gier, ale za to dała mi to, co nigdy nie chodzi w parze z hazardem: szczęście w miłości!

Tak! ile razy się kocham, a było tego... zamilczmy lepiej o liczbie—zawsze pozyskuję wzajemność!

Niewiem doprawdy, co się we mnie kobietom podoba?

Może to, że w rozmowie umiem zawsze do rzeczy jakieś słówko powiedzieć, umiem zabawić towarzystwo, mam humor i posiadam wrodzony dowcip?

Zarzucają mi tylko ogólnie, że jestem zarozumiały.

Taki sąd o mnie—to doprawdy śmieszny, bo gdzieżby człowiek, mający choć szczyptę rozumu mógłby być zarozumiałym? A ja tuszę sobie, że mam go więcej, niż szczyptę? I zresztą, z czego miałbym być zarozumiały, kiedy nie widzę w sobie żadnych osobliwszych zalet, kiedy wiem, że jestem zwyczajnym przeciętnym śmiertelnikiem, jak i każdy z moich znajomych i rowieśników.

To, że może trochę więcej umiem od wielu innych, żem więcej czytał, że umiem wydać trafniejszy sąd o tej lub owej rzeczy, to przecie nie może być powodem do zarozumiałości.

Jeżeli zaś otrzymałem lepsze wychowanie, jeżeli jestem nieco taktowniejszy, to znowu nie moja zasługa. E, ja nie jestem wcale a wcale zarozumiały, choć wiem, że szczęście w miłości posiadam.

Kochałem się dotychczas milion razy — i zawsze miałem wzajemność, nie mówiąc już o tych, które się we mnie kochały bez wzajemności.

W chwili, w której wylewam przed wami wszystkie moje uczucia i myśli, kocham się tak-

Łódzka szkoła handlowa. Dowiadujemy się z pewnego źródła że na dyrektora szkoły handlowej łódzkiej, przestawiła rada opiekuńcza jednego z profesorów petersburskich, i że wybór ten w tych dniach potwierdzi pan minister spraw wewnętrznych.

Szkoła będzie się mieścić przy ul. Dzielnej w wynajętym umyślnie gmachu, dopóki komitet nie wybuduje osobnego gmachu.

Wypada nam zaznaczyć, że w pierwszym roku będą otwarte 3 klasy, a w tej chwili ma obowiązywać program szkół realnych.

Pomimo, że w przyszłości ma szkoła intencyje położyć silniejszy nacisk na języki nowożytne, mimo to w pierwszych latach kwestya języków zostaje uwzględnioną. Szkoła ma prawa zakładów rządowych i bez egzaminu będzie można wstępować do tych wyższych instytutów technicznych, w których egzamin konkurencyjny nie jest wymagalny. Do tych zakładów będzie obowiązywał ucznia tylko egzamin konkurencyjny.

Żydów do tej szkoły dopuszczono 40%.

Zgromadzenie majstrów tkackich. Wczoraj po południu odbyło się w domu majstrów tkackich przy ulicy Piotrkowskiej pod № 100 ogólne zebranie cechu majstrów tkackich.

Zgromadziło się około trzydziestu majstrów, którym starszy tegoż cechu pan Folkman oddał pod obrady kwestyę dotyczącą wydzierżawienia domu i ogrodu cechu majstrów tkackich, z powodu upływu terminu dzierżawy z nowym rokiem.

Po niedługich obradach postanowiono dom i ogród, dzierżawiony obecnie przez Emila Szeunerta za sumę 2,000 rs. rocznie, wydzierżawić z dniem 1 stycznia 1899 r. Mikołajowi Michlowi za rs. 3,470 dzierżawy rocznej.

Dywidendy. Towarzystwo akcyjne fabryki wyrobów bawełnianych „Louis Geyer w Łodzi, o którego dywidendzie 16% już donieśliśmy, publikuje teraz swój bilans za rok ubiegły, wykazujący dochód 8,042,751 i rozchód 7,499,329 rubli. Przewyżka dochodu 543,375 rubli. Kapitał akcyjny 1,500,000 rubli, amortyzacyjny i zapasowy łącznie z uposażeniem 1897 roku 1,695,546 rubli.

Zebranie. Jutro o godz. 8 wieczorem u p. Jezierskiego, sekretarza zarządu Tow. opieki nad zwierzętami (ul. Andrzeja № 5) zbierają się na posiedzenie członkowie zarządu tegoż Towarzystwa dla omówienia spraw bieżących. Na zebranie to zarząd zaprosił opiekunów cyrkułowych. Pożądanem jest, aby opiekunowie ci zebrali się w komplecie.

Zakłady fabryczne, spodziewając się obfitych żniw bawełny, oraz korzystając z obecnego, niepewnego stanu wojny amerykańsko-hiszpańskiej i powstania w Chinach, wstrzymały wszelkie zakupy bawełny na rynku liverpoolskim, posiłkując się jedynie zapasami. Giełda jest z tego powodu zaniepokojona, gdyż grozi to głównemu rynkowi bawełnianemu milionowemi stratami. Nasi fabrykanci nie przejmują się tem zupełnie i spodziewają się nawet wobec możliwych kartelów, uzyskać w bieżącym roku zniżkę cen, które od dwóch już lat były zbyt wygórowane.

Jednodniówka monachijska. Komitet „Jednodniówki monachijskiej", wydanej na rzecz kształcącej się w Monachium młodzieży polskiej, zwrócił się do wielu osób w kraju naszym z prośbą o poparcie tego wydawnictwa o tyle, ażeby cały nakład „Jednodniówki" mógł być rozsprzedanym, gdyż w takim tylko wypadku potrzebujący (a tych w Monachium wielu) z kształcącej się młodzieży naszej uzyskaliby pożądany a skuteczny zasiłek.

Gdyby każda z osób sympatyzujących z celem rozsprzedać mogła od 10 do 20 egzemplarzy pośród swoich znajomych, cały nakład niedługo zostałby wyczerpany.

„Jednodniówkę" zamawiać należy w księgarni K. Treptego w Warszawie, ulica Marszałkowska № 149; pieniądze zaś wysyłać do Monachium do drukarni E. Mülthalera, Dachaner str. 15.

Ze względu na cel redakcya nasza ze swej strony gotową jest pośredniczyć w nabywaniu „Jednodniówki monachijskiej", tudzież w przesyłce pieniędzy.

Koncert. W przyszłą niedzielę odbędzie się w Helenowie koncert na rzecz dotkniętych nieurodzajem mieszkańców środkowych gubernii Cesarstwa.

Z powodu monopolu.

Gubernator piotrkowski rozesłał w tych dniach do naczelników powiatowych, tudzież do prezydentów miast Piotrkowa i Łodzi następujący cyrkularz:

„Z zawiadomienia władzy akcyznej okazało się, że w jednem z powiatów gubernii piotrkowskiej wiele zakładów restauracyjnych znajduje się w rękach dawnych szynkarzy, którzy występując w charakterze subjektów są pełnemi właścicielami zakładów. Osoby, które otrzymały pozwolenia na otwarcie zakładów ze sprzedażą trunków, odstępują swe pozwolenia byłym szynkarzom, przez co paraliżują dążności reformy trunkowej ku oddaleniu od sprzedaży trunków niezasługujących na zaufanie.

Prócz tego, w zakładach restauracyjnych urzędnicy akcyzy zauważyli i inne przekroczenia, jako to: zakłady utrzymują się brudno, restauratorzy i karczmarze sprzedają wódkę drożej nad cenę ustanowioną, a niekiedy nie sprzedają inaczej, jak razem z zakąską, za którą każą sobie płacić w trójnasób lub też nie zwracają za naczynie po wypitej wódce. Handel w zakładach prowadzony jest w czasie zabronionym, nakoniec byli karczmarze po wsiach, otworzywszy sklepiki dystrybucye, sprzedają potajemnie wódkę.

Komunikując o tem, nakazuje niezwłocznie przedsięwziąć odpowiednie środki ku wykryciu, jak nieprawnego handlu trunkami i wszystkich przekroczeń obowiązujących przepisów, tak również i odstępowania praw swych na sprzedaż trunków osobom trzecim, zwłaszcza dawnym szynkarzom, którzy występując w charakterze subjektów stają się pełnemi gospodarzami zakładów—i winnych pociągać do odpowiedzialności, jak również okazywać w tym wypadku należytą pomoc urzędnikom akcyznym.

O każdem fakcie przekroczenia i nadużycia donosić niezwłocznie."

Spadki. Wydział hypoteczny ogłasza, że przy sądzie pokoju 10 rewiru m. Łodzi otwarte zostały następujące spadki po zmarłych: Arnoldzie Silbersteinie, Wiktoryi ze Strusińskich Pruszyńskiej, Gustawie Berndt, Wilhelmie Berndt, Małgorzacie Paturskiej, Amalii Fogel, Józefie Łubieńskim, Schlamie Frydman, Adolfie i Łucyi Wojciechowskich, Wilhelmie Hortich, Chasklu Berlińskim, Wincentym Flejszman, Rudolfie Bahofuer i Antonie Szumpich.

Ostateczny termin wyznaczono na dzień 24 października.

Z przemysłu. Akcye Towarzystwa akcyjnego „Fitzner i Gamper" w Sielcu pod Sosnowcem przyjęte zostały na giełdę petersburską. Kapitał akcyjny Towarzystwa wynosi 2,250,000 rubli — 6,000 akcyj po 375 rubli.

Wypadek w fabryce. W tych dniach, w fabryce Bretsznejdra w Zgierzu, maszyna zmiażdżyła palec robotnikowi Romanowi Kurowskiemu liczącemu 16 lat.

Pożar. W dniu 13 b. m. w osadzie młynarskiej, zwanej Kulig vel Kazimierz, gm. Babice w powiecie łódzkim, własności sukcesorów Franciszka Demowicza, wynikł pożar, od którego spłonęły: dwupiętrowy młyn wodny ubezpieczony na 4,610 rs., dom mieszkalny ubezpieczony na 230 rs. i obora ubezpieczona na 100 rs.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

Kradzież. W nocy na 12 b. m. mieszkańcowi osady Konstantynów w pow. łódzkim, Fryderykowi Lange z komory skradziono różne rzeczy, wartości rs. 372. Śledztwo w toku.

Kradzieże. W nocy na 11 b. m. zamieszkałemu we wsi Centków gm. Bełdow w pow. łódzkim Godfrydowi Klimce za pomocą włamania skradziono z mieszkania różne rzeczy wartości rb. 4260.

W nocy na 10 b. m. włościaninowi wsi Rombień w pow. łódzkim Gotlibowi Sznajder za pomocą wyjęcia okna, skradziono z mieszkania różne rzeczy wartości 31 rb. 5 kop.

że, a idealem moim obecnie jest panna Janina Kostrzewska.

Śliczna, czarująca! Panienka w szesnastej wiośnie, wysoka, o gęstych złotawo-blond włosach, dużych wyrazistych niebieskich oczach i malinowych usteczkach, z po za których wyglądają dwa rzędy równych bielutkich ząbków.

Marzenie!

Poznaliśmy się na jakimś wieczorku, na którym pani Kostrzewska, mateczka Janki, upoważniła mnie, bym u nich bywał. Więc złożywszy krótką wizytę w jakąś niedzielę w południe, następnie zaszedłem do nich kiedyś wieczorem i zacząłem bywać coraz częściej.

Dom państwa Kostrzewskich stał się dla mnie nader sympatyczny, tembardziej, że u Janki bywało bardzo wiele ślicznych i milutkich panienek.

Jedna z nich panna Zofia Wieniecka przypadła mi cokolwiek do gustu, lecz drażniła mnie jej obojętność, jakiś chłód, z którym przyjmowała moje komplimenty. Zdawało mi się, że jestem jej zupełnie obojętnym i że wogóle należy ona do istot bajecznie wybrednych.

Panny zarzucają mi ogólnie, że jestem za kochliwy.

Może mają i racyę, lecz czy to co złego?

Do wniosku tego doprowadziło ich mniemanie, jakobym wcale, ale to wcale nie był wybredny i że niema takiej panny, którabym nie podobała lub dla której był bym obojętnym.

Niewiem, czy to jest kochliwość, ale niech one to sobie nazywają jak chcą.

Wogóle jestem człowiekiem dziwnego usposobienia: oto, jeżeli się dowiaduję (a zdarza się to nierzadko), że jakaś panna się we mnie kocha, to dziwnie odrazu mięknę, odrazu staję się dla niej innym, inaczej z nią rozmawiam, inaczej postępuję, innem okiem na nią patrzę. Może to i kochliwość?

Gdym wspomniał o powyższym rysie mego charakteru, nasunął mi się na myśl pewien wypadek, który miał miejsce zaledwie przed kilkoma miesiącami.

Otóż, któregoś dnia było u państwa Kostrzewskich liczne zebranie, składające się ze starszych i z całego naszego kółka paniem i chłopców.

Starsi gwarzyli z sobą, a młodsze pokolenie bawiło się oddzielnie rozmową, lub grami towarzyskiemi.

Ja naturalnie najwięcej rozmawiałem z Janką, lecz ta, jako gospodyni, nieraz opuszczała mnie, by częstować gości, jakieś dyspozycye, lub wreszcie by zamienić kilka słów z kimś stojącym na uboczu. Wówczas zostawałem sam.

W takiej chwili zagadnęła mnie panna Zofia.

— Wie pan, panie Tadeuszu—rzekła półgłosem, siadając przy mnie—jest w naszem towarzystwie ktoś, co się w panu kocha.

— Wiem kto.

— Nie wie pan?

— A ja mówię pani, że wiem kto.

— No to niech pan powie!

— Nie mogę, może się mylę.

— To niech pan napisze na kartce i ja też napiszę, potem przeczytamy.

— Dobrze.

Napisaliśmy.

Ja napisałem: Mania Tokowska.

Następnie dałem Zosi moją kartkę, a ona mnie swoją, na której widniał taki sam napis.

Zosia, przeczytawszy skreślone przezemnie nazwisko, spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i odeszła, nie powiedziawszy więcej ani jednego słowa.

Mania Tokowska, milutka pod każdym względem dziewczyna, dotychczas jednak była mi obojętną.

Tego wieczoru zauważyłem, że Mania jakoś dziwnie, inaczej jak zwykle na mnie patrzyła, i inaczej postępowała ze mną.

Postanowiłem sam ją wybadać, przekonać się, czy Zosia mówiła prawdę. Upatrzywszy więc wolną chwilkę, doszedłem do niej i zacząłem rozmowę.

— Pani dziś jakby czegoś zamyślona.

— Wcale nie—odrzekła, spojrzawszy na mnie wymownie.

— Wygląda pani, jak zakochana.

— Gdzież tam, przewidziało się panu.

— Niech pani nie przeczy, to widoczne. Oczy zdradziły panią.

— To mimowoli.

— Lecz po co ten rumieniec? Ja znam bardzo dobrze to uczucie i wiem jak trudno go ukryć. Im więcej człowiek się o to stara, tem mniej mu się to udaje.

(D. c. n.).

Z WARSZAWY.

Brak trzech domów. „Warsz. Dziennik“ podaje: „Warszawski zarząd pałacowy, wchodząc obecnie w prawne posiadanie nieruchomości, stanowiących jego własność, odkrył brak trzech nieruchomości, wykupionych od czynszu bez jego wiedzy. Do liczby pałacowych własności w Warszawie należy i nieruchomość pod №№ hypotecznymi 364 i 2621, przylegająca do b. Zamku Królewskiego, nazwana „Pałacem pod blachą“. Nieruchomość powyższa nabytą została aktem regentalnym 17 lutego 1820 r. od hr. M. Tyszkiewiczowej, spadkobierczyni ks. Józefa Poniatowskiego, właściciela tej nieruchomości w końcu wieku ubiegłego. Ciąży nad nią, jak udowadnia akt rejentalny dominium divectum 14 okalających ją nieruchomości na ulicach: Bocznej, Garbarskiej i Żródłowej, a wszystkie 13 nieruchomości w czasie nabycia „Pałacu pod blachą“ od hr. Tyszkiewiczowej, znajdowały się w czynszowem posiadaniu różnych osób, w moc pierwotnych konsensów, wydanych przez senatora Liczawskiego, pełnomocnika dziedzicznej właścicielki hr. Tyszkiewiczowej w początkach wieku XIX. Jak widać z ksiąg hypotecznych konsensy wznawiane były przez te władze, w rozporządzeniu których znajdował się b. Zamek Królewski i „Pałac pod blachą.“ Do r. 1833 wydawała ich komisya nadzorcza zabudowań koronnych, od 1833 roku — magistrat, a w 1863 roku pomimo, że zamek z pałacem oddane były przez magistrat do rozporządzenia warszawskiemu zarządowi pałacowemu, prawo na czynsz z 13 nieruchomości przyznane zostało skarbowi państwa, pokrywającemu wówczas wydatki na utrzymanie zamku. Od tego roku aż do czasu ustanowienia w Warszawie zarządu dóbr Państwowych, konsensy wydawać poczęła Izba skarbowa. W moc praw zasadniczych, wykupienie przez czynszownika jakiejbądź mogło być uskutecznione tylko za zgodą właściciela tych nieruchomości, tymczasem zgoda ta nie nastąpiła.“

Katastrofa w teatrze. W sobotę podczas przedstawienia trupy niemieckiej p. Weinfelda w teatrze przy ulicy Mokotowskiej № 59, z powodu natłoku widzów załamało się wzniesienie boczne, urządzone z desek. W pierwszej chwili, na skutek trzasku i łamania się drzewa, powstał popłoch, który jednak wkrótce powiodło się osobom przytomniejszym stłumić, poczem widowisko odbywało się prawidłowo w dalszym ciągu. Pomimo że kilkadziesiąt osób spadło z wzniesienia, jeden tylko 19-letni Hersz Manselczuch, poniósł dotkliwsze obrażenia ramienia i ręki. Opatrzony przez przywołanego lekarza Pogotowia, M. o własnej sile udał się do domu. Aktorzy p. Weinfelda, pomimo krzyków publiczności i popłochu, ani na chwilę nie przerwali przedstawienia.

Telefon Warszawa - Skierniewice. „Warsz. Dziennik.“ donosi, że odbywają się próby rozmowy przy pomocy telefonu pomiędzy Skierniewicami i Warszawskim Zarządem Pałacowym.

W razie pomyślnego wyniku próby, zarządzający Księstwem Łowickiem gen. maj. P. Iwanow zamierza połączyć Warszawę z głównemi punktami Księstwa (Skierniewice, Spała, Tomaszów i inne) oraz i każdego punktu ze sobą.

Korespondencye.

Berlin, 18 lipca.

Walny wiec katolików niemieckich odbędzie się w tym roku w Créfeldzie od 21 do 25 sierpnia. W odezwie, jaką zamieszczają wszystkie katolickie pisma niemieckie, przypomina komitet, zajmujący się urządzeniem zjazdu, że zjazd przypada w roku jubileuszowym.

Pół wieku, pełne zmian i przeobrażeń, upłynęło od 1848 roku, który wbrew zamiarom kierowników prądu rewolucyjnego, dał silny impuls katolickiemu ruchowi i zjednoczył katolików.

W owym to roku, w którym katolicy oparli się stanowczo wszelkiemu rozluźnieniu porządku i okazali się najlepszemi podporami tronu, odbył się pierwszy wiec katolików niemieckich w Moguncyi. Do owego wiecu datuje się ożywienie i rozwój życia katolickiego w Niemczech. Marszałkiem tegorocznego zjazdu w Créfeldzie ma być wybrany książę Arenberg.

Wybory do sejmu pruskiego odbędą się według „Berliner Neuste Nachrichten“ w końcu października albo na początku listopada. Stanowczej decyzyi rząd w tej mierze nie powziął.

Tymczasowe obliczenie głosów, oddanych przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego, wykazuje przyrost dla stronnictwa socyalistycznego 340 tysięcy, dla narodowo-liberalnego 163 tysięcy, bawarskiego związku chłopskiego 68 tysięcy, antysemitów 48 tysięcy i polaków mniej więcej 22 tysiące. Straciły zaś stronnictwa: centrum 163 tysiący, wolnomyślne 241 tysięcy i konserwatyści 357 tysięcy głosów.

Obiega pogłoska, że zatwierdzenie wyboru burmistrza wrocławskiego Kürschnera na pierwszego burmistrza Berlina napotka na trudności. Wolnokonserwatywna „Post“ zaznacza, że nowy burmistrz miasta powinien być człowiekiem, któryby potrafiłby przytłumić zarozumiałość rady miejskiej, przyjętej zanadto duchem socyalistycznym i stojącej pod wpływem posła socyalistycznego Singera, a wątpliwem jest czy p. Kürschner potrafiłby dokonać tej sztuki.

Z kraju.

Z pow. brzezińskiego. Dnia 17 mieliśmy przymrozek biały, wczoraj zaś pomiędzy 4 a 5 po południu burzę, silne grzmoty z nawalnym deszczem i gradem, który w okolicy Koluszek pokrył ziemię na dwa cale. Deszcze od dwóch tygodni z małemi przerwami mamy ciągle, co ujemnie wpływa na sprzęt siana, koniczyny i żyta. Żniwa są w całej pełni, mimo, że słoma i ziarno zupełnie wilgotne. Dziś wypogadza się niebo, lecz czy aura będzie nam sprzyjała nadługo, wątpić należy, gdyż barometr ciągle spada na dół, a rolnicy kłopoczą się ze spóźnionego już żniwa.

Na zebraniu parafialnem w Gałkowie został wybrany nowy nowy prezes dozoru kościelnego w osobie wójta gminy Gałków. Jest więc nadzieja, że wykończenie nowej plebanii przy nowym prezesie nie dozna już żadnych trudności i postąpi szybkim krokiem.

Ofiara z loteryi za zegarek p. Mecielskiego z fabryki p. Poznańskiego, przeznaczona na kościół poklasztorny w Brzezinach, doszła do miejsca przeznaczenia.

Pożar. W osadzie Jeżów, powiatu brzezińskiego, w sobotę, o godzinie 3 rano z niewiadomej przyczyny wszczął się ogień. Dziewięć stodół mieszczańskich, w połowie asekurowanych zniszczył do szczętu. Miejscowy wójt i nauczyciel odznaczyli się przy gaszeniu niezwykłą energią. Ogień był gwałtowny, prawie wszystkie stodoły paliły się równocześnie, płomieniom sprzyjał wiatr zachodni.

Kalisz. Redaktor i wydawca „Gazety Kaliskiej,“ adwokat Radwan uzyskał pozwolenie na znaczne rozszerzenie programu gazety z prawem wydawania jej codziennie. Gazeta ma zacząć wychodzić codziennie od 1 października.

Lublin. W tych odbyło się tutaj otwarcie i poświęcenie nowowybudowanego przy ulicy Bonifraterskiej domu dla sierot, pod opieką lubelskiego Towarzystwa dobroczynności.

Poświęcenia w zastępstwie chwilowo niedomagającego J. E. biskupa Jaczewskiego, dokonał kanonik kapituły lubelskiej ks. Szpot wraz z duchowieństwem.

Podczas uroczystości wypowiedziane były trzy mowy okolicznościowe, a wygłosili je: prezes Towarzystwa dobroczynności p. Swieżawski, członek zarządu tegoż Towarzystwa dr. G. Doliński i p. Ostrołędzki.

Nowy gmach zbudowany jest w bardzo ładnej miejscowości i z zastosowaniem wszelkich udogodnień.

Gmach otoczony jest obszernym ogrodem.

Dowiadujemy się, że grono młodych prawników otworzyło tutaj z dniem 1 lipca roku bieżącego biuro porady prawnej, mieszczące się w bezpłatnie udzielonym lokalu w gmachu miejscowego sądu okręgowego.

Bardzo byłoby pożądanem, ażeby podobne biura mogły powstać i w innych miastach gubernialnych, gdyż w ten to sposób możnaby położyć tamę wyzyskowi różnych łapaczów i potężnych doradców, którzy stanowią prawdziwą plagę. Włościanin, przybywający po poradę musi się stać ofiarą wyzysku, pasożyty te bowiem tak umiejętnie potrafią go opętać, że wyciągną ostatni grosz z kieszeni nieoświeconego chłopa. Niesumienny ten wyzysk mogłyby znacznie ukrócić takie bezpłatne porady prawnicze.

W Małej Wsi, odległej o 9 wiorst od Wyszogrodu, a o kilka wiorst od Wisły, właściciel majątku p. Stanisław Sonnenberg wkrótce wystawi cukrownię i rafineryę cukru, która ma przerabiać 200,000 korcy buraków rocznie.

Dyrektorem nowej cukrowni ma być p. Julian Glucksman, dyrektor cukrowni Rijany. Ziemianie okoliczni zadeklarowali już potrzebną dostawę buraków.

Bawi obecnie w Lublinie p. Władysław Junosza Szaniawski w celu wznowienia sprawy pomnika, który na grobie ś. p. Klemensa Junoszy rodzina postawić zamierza. Rysunek ogólny, oraz biust przedwcześnie zmarłego pisarza opracował artysta rzeźbiarz p. L. Pyrowicz.

Techniczne wykonanie pomnika powierzono firmie tutejszej p. A. Timme.

Całość wykończona zostanie na 23 listopada r. b. i w tym dniu jako w dzień imienin ś. p. ś. p. Klemensa Junoszy nastąpi poświęcenie pomnika.

Z PETERSBURGA.

— Przyjmowanie słuchaczów do specyalnych zakładów naukowych wyższych będzie się odbywało w r. b. według programów nowych, znacznie ułatwionych. Ministeryum oświaty już opracowało wspomniane programy, gdy jednak nie nastąpiło jeszcze porozumienie się w tej mierze z innemi władzami, programy mają narazie charakter tymczasowy. Ułatwienia egzaminacyjne głównie dotyczą matematyki.

— Czytamy w „Torg. prom. gaz.“ „Ministerya skarbu i oświaty zajęte są obecnie sprawą otwarcia całego szeregu nowych szkół średnich i niższych technicznych.“ Dziennik ministeryalny nie przytacza miejscowości, w których nowe szkoły mają być urządzone, wymienia tylko jedną z całego szeregu w Aleksandrowsku.

— Wobec często wydarzających się nieporządków w aptekach, należących do osób, nie posiadających kwalifikacyj zawodowych, istnieje zamiar udzielania pozwoleń na prowadzenie i dzierżawienie aptek wyłącznie farmaceutom.

— Dzienniki urzędowe ogłaszają rozporządzenie ministeryum skarbu, utrzymujące szacunek celny rubli srebrnych, papierowych i monety drobnej, według kursu złota, oznaczony w kwartale ubiegłym r. b. i nadal do dnia 13 października 1898 r.

— Sąd wojenny w sprawie powstania w Andiżanie ogłosił wyrok na 48-iu podsądnych 2-ej grupy. (Z 1-ej grupy 6-ciu skazano na śmierć i wyrok wykonano).

Z tej liczby 2-ch uniewinniono, jeden małoletni skazany na więzienie, resztę za udział w powstaniu skazano na śmierć przez powieszenie. Sąd postanowił prosić o zmianę kary śmierci dla 35-ciu podsądnych na zesłanie do ciężkich robót na lat 25, a dla dwóch na zamknięcie w więzieniu na dwa lata. Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej raczył zmienić wyrok dla 34-ch podsądnych na ciężkie roboty i osadzenie w więzieniu.

— Minister spraw wewnętrznych, biorąc pod uwagę wykroczenia popełnione w № 5 gazety „Ruś,“ przez wydrukowanie artykułu hr. Leona Tołstoja pod tyt. Gołod i i nie gołod, polecił dać gazecie „Ruś“ pierwsze ostrzeżenie w osobie wydawcy Hajdeburowa i redaktora Gołowińskiego.

Z cyklu: DO***

OCZEKIWANIE.

Kiedy czekam na ciebie niespokojna, blada,
A pokój zalegają coraz grubsze cienie,
Gdy przez okno księżyca tylko promień wpada
Duszę moją ogarnia ból i przerażenie...

Ta cisza, ta samotność strasznie mnie przy-
[gniata —

Zaczynam gryść swe ręce w rozdrażnieniu
[wściekłem;
Nienawiść wtedy czuję do ciebie, do świata—
I ten pokój zaciszny zdaje mi się — piekłem!
. . . .
Lecz kiedy ciebie ujrzę, gdy w twoje ramiona
Padnę, pocałunkami okrywając skronie —
Myśl zdławiona wrażeniem zamiera i kona...

———

Bezgraniczną radością serce moje płonie...
Wówczas zapominamy o chwilach tęsknoty,
Niezgłębioną i dziką czując rozkosz wzajem...
Wówczas — przestrzeń napełnia blask pro-
[mienny, złoty...
A ten pokój zaciszny jest już dla mnie —
[rajem!

Jan Mori.

TĘSKNOTA.

...Zaklinam — wracaj! bo mi bez ciebie
Świat ten się pokrył mgłami bez końca,
Pobladły gwiazdy na jasnem niebie,
Padł cień na złote promienie słońca.

Kwiaty powiędły, zewsząd chłód wieje,
A w duszy mojej noc martwa, głucha...
Żali cię ujrzę?... tracę nadzieję...
I los — czy kornych błagań wysłucha?...

Wracaj! o, wracaj, duchu mój bratni...
Wyciągam w przestrzeń pustą ramiona...
Gdyby cię ujrzeć choć raz ostatni,
Bo dusza moja z tęsknoty kona!...

Jan Mori.

Ślusarze.

Lat temu mniej więcej 25—30, młodzież zaczęła się chętnie garnąć do pilnika i młotka, czyli szukać karyery, lub po prostu kawałka chleba w rzemiośle. Młodzieniec z klasy 3-ej lub 4-ej, któremu bądź nauki tępo szły, lub brak funduszów nie dopuszczał dalszego kształcenia się, rzucał szkoły i szedł do rzemiosła. Najchętniej zaś i najwięcej garnęli się owi „upośledzeni“ do ślusarstwa, jako zajęcia względnie nie wymagającego nadzwyczajnego rozwinięcia sił fizycznych, a raczej pewnej inteligencyi i znajomości rysunku,—czyli trochę nauki. Z ludzi tych wyszedł spory zastęp rzemieślników mniej lub więcej zdolnych, którzy po ukończeniu czasu terminów lub praktyki u majstrów lub w fabrykach, odbyciu formalności cechowych i zrobieniu tak zwanej „sztuki czeladniczej“, znajdowali zajęcie w fabrykach i warsztatach, a trochę wiedzy nabytej w szkołach, ułatwiało im zrozumienie dyspozycyi mechaników czy inżynierów, a w ślad za tem dokładniejsze i szybsze wykonania poruczonej im roboty.

Byli też oni chętnie widziani w fabrykach a nawet z pewnem wyróżnieniem traktowani.

Z drugiej strony wszakże wyrósł inny zastęp pracowników pilnika, a temi byli niedouczeni, lub dla innych powodów przez cech nie przyjęci i niewyzwoleni ślusarze, którzy niemając dowodów znajomości fachu, przyjmować byli zmuszeni pracę za wynagrodzenie mniejsze, niż ludzie z kwalifikacyami, wykonywując wszakże robotę nie gorzej od innych, że zaś ruch w przemyśle równocześnie się powiększył, zaczęły ze wszech stron powstawać fabryki i warsztaty mniejsze lub większe, ceny wyrobów obniżyć należało ze względów konkurencyjnych, zniżono więc i płacę robotnika-ślusarza i przyjmowano chętniej owych niedouczonych kontentujących się mniejszą płacą.

Wobec zmniejszenia się zarobków, ostygał zapał do ślusarstwa, praktykantów lub uczniów coraz mniej zapisywało się do majstrów i co po za tem idzie, zmniejszył się zastęp pracowników, a zapotrzebowanie ich zwiększyło.

Wynalazki przytem różnej kategoryj maszyn wyrabiających tysiącami przedmioty, które ślusarz ręcznie wyrabiał dziesiątkami lub setkami, a potrzebujących nie fachowego rzemieślnika, lecz zwykłego robotnika-dozorcy, który w miarę dłuższej pracy na danej maszynie i coraz lepszego obznajmienia się z nią, staje się użyteczniejszym niż świeżo wstępujący do roboty choć wykwalifikowany rzemieślnik, a który przytem zadawalnia się mniejszą płacą, także wpłynęły bardzo ujemnie na dolę ślusarzy i spowodowały stopniowo coraz częstsze zniżenie skali ich zarobków i ostygał zapał do uczenia się tego rzemiosła.

Trwał ten stan od dłuższego czasu, skutki zaś zaczynają się obecnie po trosze ujawniać brakiem rąk do pracy na szrubsztaku w fabrykach mechanicznych, który coraz dotkliwiej uczuwać się daje.

———

Kapitulacya Santiago.

———

Prawie w dwa tygodnie po krwawej walce, stoczonej pod murami Santiago de Cuba (dnia 1 lipca) przez gen. Shaftera, a równo w 10 dni po zniszczeniu floty adm. Cervery, nastąpiła—kapitulacya Santiago.

Stanowiła ona konieczność. Dla każdego, najmniej nawet obeznanego z wojną, było widocznem, że inaczej stać się nie mogło. Pozbawione floty Cervery, ogłodzone, zamknięte prawie ze wszystkich stron przez amerykanów, coraz to otrzymujących nowe posiłki od strony morza, pozostawiono samo swej własnej sile, musiało upaść Santiago de Cuba prędzej, czy później. Generał Shafter rozumnie sobie postąpił, że nie kwapił się zbyt gwałtownie do ręcznego szturmu, w którym zbyt wiele piersi amerykańskich musiałoby się rozbić o szańce hiszpańskie. Otoczył Santiago żelaznym, ognistym wałem armat, dał dwukrotnie próbę tego, co potrafiłyby zrobić paszcze jego stu dział w chwili krytycznej—i czekał.

Cierpliwość jego została uwieńczona powodzeniem.

Dnia 3-go lipca zniszczona została eskadra Cervery; tegoż dnia gen. Shafter zapowiedział bombardowanie miasta. Na „prośbę“ konsulów i ażeby dać czas obcym i nie biorącym udziału w walce, a prędzej może dlatego, że sam nie był gotów, gen. Shafter „zgodził się“ na zawieszeni broni do wtorku, dnia 5-go. W poniedziałek nastąpił „exodus“ obcych poddanych na statkach angielskich. Nadszedł wtorek, lecz generał Shafter jeszcze nie zaczynał bombardowania. Faktycznie nie był gotów. Ustawiał armaty, czekał na nowe posiłki. Tymczasem w Santjago działo się coraz gorzej. Ludzie nie mieli co jeść. Czarny chleb i ryż—oto wszystko, co dawano wojsku. Tłumy zbiegów, głodne, przybywały do przednich straży amerykańskich. Opowiadali oni, że żołnierze hiszpańscy rzucają się na domy i składy i zaczynają rabować. Pomimo to gen. Toral, zapytywany, czy nie chce kapitulować, odpowiadał:—„Nie mogę“.

Nadszedł wreszcie piątek dnia 8 lipca.

Jakkolwiek jeszcze nie „gotów“, gen. Shafter postanowił jednak wyjść z rezerwy... Urządził małą krótką próbę ostrzeliwania miasta. Hiszpańskie armaty prawie nie odpowiadały. Próba była imponującą i musiała przekonać generała Torala, że położenie jego jest trudne, bo tegoż wieczora jeszcze przysłał parlamentarzy. Ofiarował poddanie miasta, ale z warunkiem, że amerykanie pozwolą wyjść jego wojsku z bronią i honorami wojskowymi.

Gen. Shafter odmówił. Żądał kapitulacyi bezwarunkowej. Stanęło na tem, że gen. Toral skomunikuje się z Madrytem, a tymczasem zawieszenie broni zostanie przedłużone do godziny 4-ej do niedzieli.

Tymczasem w sobotę d. 9 lipca amerykanie ustawili ostatnie działa wielkiego kalibru na pozycyach. Sto paszcz armatnich patrzyło teraz z wierzchołków wzgórz na nieszczęsne Sant-Jago. Jednocześnie przybyło nowe 6,000 piechoty amerykańskiej pod dowództwem generała Henry'ego i 6 nowych bateryj. Tegoż dnia Sant-Jago było otoczone ze wszystkich już stron olbrzymią 7-milową podkową armat i bagnetów amerykańskich.

Gdy w niedzielę o 4-ej Toral nie dał odpowiedzi, zagrał mu Shafter krótką symfonią z armat. Była to tylko przygrywka.

Właściwa akcya zaczęła się dopiero w poniedziałek d. 11-go. Bombardowano Sant-Jago ze strony lądu i morza. Działa Sampsona równie ciężko dawały się we znaki hiszpanom, jak i armaty Shaftera. Akcya zaczęła się o godz. 6-ej rano od strony lądu, o 9-ej od strony morza; trwała do południa.

Olbrzymie pociski padały do zatoki i miasta. Trzy domy zostały zmiażdżone, 54 uszkodzono i zrujnowano. Forty Santa Ines i San Antonio zostały obrócone w gruzy. Zabici: podpułk. konnicy Pascual Herrera, por. Marina, kapitan Alvarez z pułku ochotniczego, nadto wielu żołnierzy. Amerykanie nie mieli prawie żadnych szkód. Nie wystawiali się na ogień, walczyły za nich armaty.

W południe Shafter przerwał morderczy ogień i posłał do Torala parlamentarzy.

Kazał powiedzić Toralowi, że ma on prawo umrzeć tam, ale nie ma prawa narażać swych żołnierzy na pewną śmierć... Odtąd nawiązały się nowe rokowania, zakończone d. 14-go we czwartek kapitulacyą. Hiszpanom pozwolono odjechać do Europy, ale bez broni i honorów wojskowych.

Zwycięzcą pod Santiago, pomimo, że jeszcze w sobotę przybył na plac boju gen. Miles, jest Shafter.

Dzielny to żołnierz. William Shafter urodził się w stanie Michigan, lat temu 64. Jako 17-letni chłopiec wstąpił w r. 1851 w szeregi jednego z pułków ochotniczych armii północnej; z końcem wojny domowej dowodził pułkiem. Odtąd poświęcił się stale karyerze wojskowej. Długo służył jako podpułkownik 24 pp. regularnej armii w Texasie. Zyskał tam przezwisko „Pecos Bill“ z powody bohaterskiej walki nad rzeką Pecos. Z czasem został dowódcą 1 pułku; w r. 1895 mianowany gen. brygadyerem, doszedł przed rokiem zaledwo do stopnia generała majora. Ostatnio dowodził w Kalifornii. Nazwisko jego pozostanie związane z imieniem m. Santiago.

———

Ostatnie wiadomości.

———

Wojna cłowa.

Między Rosyą a Niemcami zanosi się na wojnę cłową. Niektóre dzienniki petersburskie, a szczególnie niemiecka „Petersburger Zeitung“ żalą się na różne dla wywozowego handlu rosyjskiego niekorzystne zarządzenia w Niemczech i wykazują, że te zarządzenia sprzeciwiają się wyraźnej osnowie traktatu handlowego. Wspomniany dziennik petersburski pisze, że rząd rosyjski wie dobrze, kto w Berlinie na stanowisku wpływowym intryguje przeciw traktatowi, że stracił już cierpliwość, zażądał cofnięcia zarządzeń dla Rosyi szkodliwych, a nawet postawił termin wyraźny do dnia 1 sierpnia. Jeżeli do tego terminu nie stanie się zadość żądaniu Rosyi, wówczas nastąpi odwet, a wtedy przemysł niemiecki poczuje na własnej skórze, co to znaczy. Główne żądanie Rosyi polega na tem, aby Niemcy zgodnie z wyraźnymi przepisami traktatu handlowego tak samo traktowały przewóz zboża rosyjskiego na swoich kolejach, jak zboże niemieckie.

Racyę tego żądania uznaje nawet niemiecka „National Zeitung“ i dodaje, że ulgi taryfowe przyznawane przez rząd pruski transportom zboża niemieckiego są ustępstwem na rzecz stronnictwa agrarnego; jednak to nie zmienia rzeczy. Pobudka, jaką rząd pruski się kieruje, jest dla drugiej strony kontraktowej, t. j. dla Rosyi — zupełnie obojętna. Za chwilową korzyść ziemian niemieckich mogą odpokutować niemieccy przemysłowcy.

Oprócz zboża — także gęsi są powodem waśni. Oto rząd pruski zabronił wstępu gęsiom przez granice według dotychczasowego zwyczaju — a rozporządził, aby na przyszłość wpuszczano gęsi tylko w wagonach kolejowych lub w dobrze opatrzonych koszach. Motywem tego zarządzenia ma być cholera gęsia — a właściwie chodzi o utrudnienie handlu stadami gęsi, niewygodnego dla handlu gęsiami pomorskiemi. Pobudka i tu jest właściwie agrarna, a nie zdrowotna.

Rzecz pozornie drobna, ale gdy się zważy, że tu chodzi o transport milionów gęsi, to się uzna, że takie utrudnienie ze strony Prus może zniweczyć rozległą hodowlę gęsi w północnej części Królestwa i w zachodniej części Litwy.

Ciekawa rzecz, czy rząd niemiecki ustąpi i dogodzi żądaniom Rosyi, czy też dopuści do tego, że Rosya użyje środków odwetowych.

Gdyby przyszło do takiej wojny cłowej, wówczas podniesie się w Niemczech głośny huczek na faworyzowanie ziemian nadbałtyckich ze szkodą przemysłu niemieckiego.

———

Powstanie w Chinach.

Od kilku dni nadchodzą z angielskiej kolonii na południowych wybrzeżach chinskich, z Hongkongu wiadomości o grożnem powstaniu ludności miejscowej w prowincyi Kwang-si, nad rzeką Si-Kiang, przeciw rządowi chińskiemu. Ta prowincya jest graniczną, leży w południowo-zachodniej części państwa i graniczy z francuskim Tonkinem. Stolicą prowincyi jest Wu-czau. Dla stłumienia tego zbrojnego ruchu wysłano ze stolicy sąsiedniej prowincyi, z Kwang-czau czyli z Kantonu oddział wyborowego wojska, ale oddział ten został rozbity.

Jeżeli nowe posiłki w czas nie nadejdą, wówczas stolica Wu czau dostanie się w ręce powstańców. Według wyjaśnień naczelników powstania, celem zbrojnego ruchu jest oswobodzenie się z pod panowania plemienia Manczu, które jest panującem w Chinach — a zatem i z pod panowania manczurskiej dynastyi. W ruchu zbrojnym biorą udział tak zwane czarne flagi, a organizatorami są w części żołnierze z Tonkinu, którzy odbyli służbę wojenną w wojsku francuskiem, po części Chińczycy, którzy dłuższy czas przebywali w Ameryce.

Awantury w Tryeście.

Na jednem z posiedzeń Rady miejskiej doszło do burzliwych demonstracyj, których dalszy ciąg rozegrał się na ulicach miasta.

Rzecz miała się, jak następuje:

Jeszcze w r. 1896 Rada miejska, z powodu uroczystości jubileuszowych, uchwaliła 50,000 zł. na szpital im. arcyksiężniczki Maryi Waleryi. Słoweniec Dollenz wniósł naówczas, ażeby z tego samego powodu głównej ulicy Tryestu, noszącej nazwę Corso, nadano nazwę cesarza.

Onegdaj, przy grzmiących oklaskach z galeryi, Dollenz ponowił ten wniosek i zażądał przyznania mu nagłości.

Wystąpił wtedy podesta Dampieri. Zrobił uwagę, że przedstawiono już namiestnictwu powód fundacyi szpitala arcyks. Maryi Waleryi i radził wyczekać relacyi wyznaczonego dla tej sprawy komitetu, który też zda raport o wniosku Dollenza.

Drugi wiceprezydent Benussi widział w żądaniu nagłości rodzaj votum nieufności dla rady miejskiej.

W głosowaniu, żądanie nagłości zostało odrzucone wszystkiemi głosami, oprócz czterech słoweńskich.

To właśnie dało powód do zajść. Słoweńcy, znajdujący się galeryach, wybuchnęli głośnymi okrzykami. Mieli przytem obrzucać obelgami włoską większość Rady miejskiej. Ostatecznie przewodniczący kazał opróżnic galerye — i pośród strasznego wrzasku musiano na pewien czas zawiesić posiedzenie.

Po otwarciu sesyi na nowo, Słoweniec Goriup zażądał wniesienia do protokołu, iż galeryę opróżniono z powodu lojalnych okrzyków publiczności.

Po posiedzeniu awantura przeniosła się na ulicę. Tłum oczekiwał na wyjście radnych i wznosił okrzyki na cześć Goriupa, a włochów, szczególniej zaś podestę i Benussiego, obrzucał obelgami. Tłum pociągnął następnie na Corso, gdzie wkroczyła policya. Aresztowano parę osób.

Twierdzą, że subkomitet Rady miejskiej zamierza nadać imię cesarza nowemu bulwarowi portowemu.

Telegramy.

Petersburg, 19 lipca. Do kasy Towarzystwa „Czerwonego krzyża“ wpłynęła ofiara Najjaśniejszego Pana w wysokości 500,000 rs. na rzecz dotkniętych w roku 1897 nieurodzajem włościan w niektórych okolicach.

Petersburg, 19 lipca. Ministeryum finansów zatwierdziło ustawy Towarzystw kredytowych miejskich w Częstochowie, Kielcach i Łomży.

Madryt, 19 lipca. Miasta Holguin i Manzanillo, położone w prow. Sant Jago de Cuba, a posiadające jeszcze silne załogi hiszpańskie, są wyłączone od kapitulacyi. Lada dzień oczekują ukazania się proklamacyi Don Carlosa.

Kraków, 19 lipca. Sąd jasielski skazał żyda Jakóba Ennemanna na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień za oszczerstwo. Ennemann, szynkarz z Glinnika Niemieckiego, ukrywszy swoje ruchomości, oskarżył sześciu chłopów, że go napadli i zrabowali. Gazety galicyjskie twierdzą, że takich wypadków oszustwa było bardzo dużo.

Paryż, 19 lipca. Zola ogłasza w „Aurore“ list do prezesa gabinetu Brissona, w którym poufnie oświadcza, że wszystkie przedstawione przez Cavaignaca w izbie dokumenty w sprawie Dreyfusa uważa za sfałszowane. Żaden gabinet, pisze, nie utrzyma się dopóki sprawa Dreyfusa nie zejdzie z porządku dziennego. Zola twierdzi, że Niemcy znają dokładnie całą sprawę Dreyfusa.

Praga, 19 lipca. Podług doniesienia „Prager Tagespost“, delegaci konferencyi przewodniczących klubów lewicy zapytywać mieli hr. Thuna, czy istotnie Praga, która nawet podług rozporządzeń hr. Badeniego i bar. Gautscha była uważana za obwód językowo-mięszany, według obecnego rządowego projektu ustawy ma być obwodem wyłącznie czeskim? Na to hr. Thun miał odpowiedzieć, że jest to zmyślone tak samo, jak i wiadomość o wydaniu ustawy językowej na podstawie § 14.

Praski „Tageblatt“ twierdzi, że niemcom w zarysach ustawy językowej głównie wydała się niemożliwą do przyjęcia zasada procentowa, podług której miałyby być normowane obwody jednojęzykowe.

Zasada ta stanowiła, iż przy 10 procentach ludności innego języka obwód byłby uznany za jedno-językowy; przewaga jednego języka nad drugim o 25 proc. stanowiłaby o tem, czy obwód ma być mięszanym; czesko-niemieckim, czy też niemiecko-czeskim. Niemcy twierdzą, że wypadłoby to całkowicie na ich niekorzyść. Podnoszą szczególniej tę okoliczność, że w takich warunkach na Morawach nie znalazłby się ani jeden obwód czysto niemiecki.

Sant Jago, 17 lipca. Wszystkie większe okręty stojącej tu eskadry amerykańskiej włączone zostały do eskadry komandora Watsona. Eskadra otrzymała rozkaz przyspieszenia wyjazdu do Hiszpanii. Zadaniem jej jest bombardowanie kilku punktów nadbrzeżnych i zniszczenie eskadry Camary.

Sant-Jago, 19 lipca. Garnizon pod dowództwem gen. Torala wyszedł z fortyfikacyj, zbliżył się do linij amerykańskich i złożył broń pułk za pułkiem. Flaga hiszpańska została zdjęta, amerykańska zaś wywieszona.

Waszyngton, 19 lipca. Prezydent Mac-Kinley i minister wojny Alger wysłali depesze do gen. Shaftera, wyrażając mu gorące podziękowanie w imieniu narodu amerykańskiego za świetne czyny wojenne, których rezultatem jest kapitulacya Sant-Jago.

Madryt, 19 lipca. Nawiązano rokowania pokojowe. Podług „Imparciala“ domaga się Mac-Kinley odstąpienia Kuby, Portorika, oraz znacznego obszaru na wyspach Filipińskich, celem urządzenia stacyi węglowej.

Urzędownie donoszą, że na Portorico eksplodowało 150 skrzyń z nabojami; 14 artylerzystów zabitych, znaczna liczba poniosła rany.

Madryt, 19 lipca. Wobec bliskiego najazdu floty Watsona, rząd przedsiębierze jaknajenergiczniejsze środki w celu zabezpieczenia portów Hiszpanii.

Madryt, 19 lipca. Hiszpania zgadza się na to, aby Kuba w drodze plebiscytu oświadczyła się, jakiego rządu pragnie.

Hong-Kong, 19 lipca. Porażka wojsk chińskich przez powstańców potwierdzła się. W Wu-Czau wyciągnięto z rzeki i pogrzebano 1000 zwłok. W Kantonie mówią, że jednym z głównych przywódców buntu jest doktor Sum-Jat-Czen, którego aresztowanie w ambasadzie chińskiej w Londynie w swoim czasie narobiło hałasu. Podobno powstańcy postanowili nie napadać na Kanton, aby uniknąć zawikłań międzynarodowych. W Kantonie sprzyjają powstańcom.

Stambuł, 19 lipca. Nadesłana W. Porcie przez rząd włoski odpowiedź na cyrkularz, dotyczący sprawy kreteńskiej, głosi, iż rozstrzygnięcie tej kwestyi powinno być dokonane na podstawie rzeczywistego samorządu wyspy, z uwzględnieniem zwierzchnictwa sułtana. Wobec niemożności przywrócenia na Krecie rządów tureckich, nadto wobec faktu, iż pomiędzy W. Portą a czterema mocarstwami nie doszło jeszcze do ostatecznego porozumienia, postanowiono utworzyć zarząd tymczasowy, który w dzisiejszych warunkach najlepiej odpowiada potrzebom chwili.

NEKROLOGIE.

Ś. P.

Walerya z Chojnowskich

RAUBALOWA,

żona adwokata przysięgłego.

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona Śś. Sakramentami, zasnęła w Bogu, d. 16 Lipca 1898 r. o godz. 10-ej wieczorem w Łodzi.

Pogrzeb odbędzie się 19 lipca o godz. 6 popołudniu z mieszkania przy ul. Piotrkowskiej № 54. Żałobne nabożeństwo w kościele Św. Krzyża d. 20 lipca o g. 9 rano.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Pogrzeb ś. p. Władysława Wołowskiego

odbędzie się jutro. Dziś o godzinie 7-ej wieczorem zwłoki zostaną wniesione do kościoła Panny Maryi na Starem Mieście. Jutro o godz. 10 rano będzie odprawione nabożeństwo, po którem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz katolicki.

Sprawozdanie targowe.

Wtorek, d. 19 lipca

Żyto miejscowe wyb.	za	232	f.	5.60	do	5.80	rs.
Pszenica „ „	„	242	„	8.40	„	8.65	„
Jęczmień „ „	„	—	„	—	„	—	„
„ pastewny miejs.		202	„	4.25	„	4.40	„
Owies „ „	„	142	„	3.50	„	3.70	„
Kartofle „ „	„	250	„	1.25	„	150	„
Koniczyna plac Bałucki		120	„	120	„	130	„
Siano „ „		120	„	90	„	97	„
Słoma „ „		120	„	80	„	85	„

Ceny na rampie łódzkiej.

Żyto wyborowe	95— 98	za pud	
Jęczmień pastewny	85—88	„	„
Owies „	97—102	„	„
Groch zw. poln.	— — —	„	„
„ victoria	— — —	„	„
Kasza gryczana	— — —	„	„
Kasza jaglana	125—137	„	„

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND HOTEL. Aleksander Cicikow z Tyflisu, Lewenstein z Zawiercia, Ignacy Felchtinger z Budapesztu, Frisch z Warszawy, Bertouille z Brukselli, Fajans z Warszawy, Niemirowski z Ekaterynosławia. Herman Walter z Berlina.

HOTEL VICTORIA. Klejner, Asterklum z Warszawy, Weinland z Moskwy, Jolis z Berdyczewa.

BILANS

Łódzkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

z dnia 1 lipca 1898 roku.

Stan czynny	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
Gotowizna w kasie			38335	91
Rachunki bież. w Instytucyach prywatnych			800	—
Skup weksli opatrz. najmniej 2 podpisami			843850	45
Specyalne Rach. zabezp. pap. publ. i weksl.			17805	50
Pożyczki pod zastaw papierów publicznych			980	—
Korespondenci Nostro				
a) Sumy do dyspozycyi Towarzystwa	9134	33		
b) Weksle wysłane do zainkasowania	13335	25	22469	58
Sumy przechodnie			5752	88
Organizacya i Urządzenie			9941	81
Koszty Handlowe . , . . .			6166	81
Koszty podlegające zwrotowi . . .			354	55
Inkasowe weksle (w portfelu) . . .			18218	87
			964676	36

Stan bierny	Ruble	Kop.	Ruble	Kop.
Kapitał obrotowy (10% wnioski 727 czł. z odpowiedz. na 3196500 rs.) - -			319650	—
Rachunki przekazowe - - - -			98951	39
Kapitały na lokacyę - - - - -			9310	—
Redyskonto w Instytucyach prywatnych -			254787	65
Korespondenci Loro:				
a) Sumy do dyspozycyi korespondentów	12927	81		
b) Weksle przyjęte do inkasa - -	31554	12	44481	93
Korespondenci nostro - - - -			191368	01
Sumy przechodnie - - - - -			27862	17
Pobrane procenty i prowizya - - -	22140	56		
Zapłacono przez Towarzystwo - -	3875	35	18265	21
			964676	36
Wartość na przechowanie - - - -			3920	—
Papiery publ. na zabezp. specyaln. Rach.			19064	46
Weksle - - - - - - -			7725	—

Redaktor i Wydawca W. Czajewski.
Дозволено цензурою. г. Лодзь 7 Іюля 1898 г.
W drukarni „ROZWOJU", Piotrkowska 69.